

SKRZAT

UDRYCKI.

KWARTALNIK

wydawany przez młodzież szkolną w Udrzyczach.

Nr 2. (R. I) Udrzycz, d. 1. kwietnia 1918 r.

TREŚĆ:

1. Zapusty. 2. Opieka Boska (wiersz). 3. Pierwszy Nauczyciel. 4. Pra-pra-babka. 5. Święci Patronowie Polscy. 6. Dziękuję ci Boże (wiersz). 7. Niespodzianka. 8. Czego nas Król Łokietek nauczył?. 9. O zdrowiu. 10. Syberja. 11. Krzyżowiec i Krzyżak. 12. Sierotka (wiersz). 13. Przykład nierozsądnej miłości dla dziecka. 14. Historia jabłoni.

W. Z.

Zapusty.

Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju zabaw, wesel, widowisk, uczt, wesołości i pustoty. Zapusty, czyli Mięsopestki, rozpoczęte suto i wesoło Godami (tak bowiem w języku staropolskim zwano Święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni roku) kończono również suto i mięsno Ostatkami, które nazywają także Kusakami. Ostatni czwartek zapustny, od tłustych biesiad, zwano tłustym. W dawnych czasach, w Zapusty, urządzano kuligi, czyli niespodziewane najazdy z muzyką i młodzieżą, łaknącą zabaw i tańców. Z dawnych, jeszcze Zygmuntowskich czasów, zachowała się następująca piosneczka:

—Mięsopestki, Zapusty,
Nie chcą państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie
I żubrowe pieczenie.

Mięsopestki, Zapusty,
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę,
Niżli prostą jarzynę.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu małmazyją
Trochę sobie podpiją.

Jadłyby i kiełbasy,
W te mięsopestne czasy,
A pod wieczór marcypan,
By im go dał jaki pan

i t. d. i t. d.

W wielu miejscowościach Polski, lud wiejski zachował jeszcze dawne zwyczaje koładowania zapustnego, polegające na przebieraniu się za turów, niedźwiedzi, konia, kozę, żórawia, cyganów i t. d. i t. d.

Tłusty czwartek, jest dniem uprzywilejowanym u Polaków do biesiad zapustnych, na których u możniejszych muszą być pączki i chruścile, czyli faworki, zaś u ludu reczuchy, pampuchy i t. d.

W niektórych okolicach, w ostatni wtorek, chodzą po wsiach poprzebierani chłopcy i prowadzą „Zapustą”, to jest dziada z brodą konopianą, w czapce papierowej, ze wstążkami i długim kijem, który mówi:

„Ja jestem Zapust, mantuańskie księżę.
„Idę z dalekiego kraju:
„Gdzie psy ogonami szczekają,
„Ludzie łokciami gadają,
„A jedzą uszami.
„Słońce wschodzi o zachodzie,
„A o wschodzie zachodzi,
„A kurczę kokoszę wodzi,
„Każdy na opak gada,
„A deszcz z ziemi do nieba pada.“
(według Kolberga).

Deklamacja podobna trwa długo, potem „Zapust” i jego towarzysze dostają podarki i idą dalej, składając życzenia, ażeby się zboże dobrze rodziło, gęsi chowały i t. d. i t. d.

Nie tak dawno jeszcze, opisywał z własnych wspomnień:

Władysław Anczyc, jak w tłusty czwartek, w Krakowie, około południa, wleczono na sznurze z przedmieścia Piasek, wśród wesołych okrzyków bałwana, słomą wypchanego, którego na rynku, przed Sukiennicami, ulicz-

nicy rozrywali na kawałki. Bałwan ten nosił nazwę: „Combra“. Taką samą nazwę nosiła zabawa przekupek krakowskich, które w przebraniach, ze śpiewami i tańcami, zatrzymywały po drodze nawet karoce możnych panów, żądając „wykupnego“ w postaci hojnego datku.

Inaczej, nawet senatora porywały w swój taniec i okrywały pocałunkami wśród okrzyków „Babski Czomber“ gdyż w tym dniu wszystko im było wolno. Tu i ówdzie na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu, w ostatni wtorek obwożą Kurka wystruganego z drzewa, a osadzonego na dwóch kółkach, ciągniętych za mały dyszel przez parobczaków, którzy dość długo zapraszają dziewczki i gospodynie na tego kurka, jakby na prawdziwego, za co otrzymują ser, masło, jaja, słoninę, kielbasę i t. d. do czego dokupiwszy wódki, urządzają sobie ucztę przed północą. Wielki znawca obyczajów ludu naszego, Ludwik Kolberg, tak opisuje powitanie postu przez Kujawian. Rano, we wstępną środę, u belki przy progu, zawieszają przetak z popiołem, a chłopiec umieszczony na piecu, za pomocą przeciągniętego sznurka, potrząsa popiołem, na każdego wchodzącego do gospody. W tymże dniu, baby na półwozie, przystrojonym w chusty i płachty, przyjeżdżają po każdą z osobna młodą mężatkę, która w tym roku poszła za mąż i tańcząc, a śpiewając wiozą ją same do karczmy. Przed karczmą, chcą ją przewrócić razem z wozem, od czego chroni ją danie wykupnego, na wspólny poczęstunek. Jeżeli dziedzic ożenił się także w tym roku, to zajeżdżają w podobny sposób i do dworu, po młodą panią, która okupuje się wtedy hojnym datkiem. W karczmie baby skaczą, jak która może najwyżej, w przekonaniu, że im len tak wysoko urośnie. W niektórych okolicach znowu urządzają t. zw. „Zabijanie grajka“ polegające na tem, że wywożą wiejskiego muzykanta na taczce, jeden z idących obok niego niesie kota, a drugi garnek z popiołem. Na miedzy, ciskają garnek na grajka i wypuszczają kota, który umykając wśród tumanu popiołu, ma oznaczać duszę uchodzącą z grajka na czas wielkiego postu.

U Kurpiów, we wtorek, poprzedzający środę popielcową, „Zapust“ przybywa do

karczmy o północy poto, by powywracać naczynia z wódką, pogasić światło i posypać popiołem biesiadników, rozpędzić do domów.

W pierwszym zaś dniu postu, podchmiele kumoszki, podzielone na dwa obozy: gospodyń i komornic, tak przyśpiewują sobie:

Gospodynie

Jedzie Zapust na koniu, wywija po moście:
Frasują się komornice, co będą jeść w poście?

Komornice

Stoi beczka śledzi,
Niech każda je, a w domu siedzi.

Gospodynie

Jedzie Zapust na koniu, wywija po mieście:
Frasują się komornice, co będą pić w poście?

Komornice

Stoi beczka piwa,
Niech każda pije, póki żywa.

Gospodynie

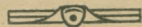
Jedzie Zapust na wozie,
Ciągnie mięso na powrozie,
I przyjechał k'nam, k'nam.

Komornice

Krzynał: chude gąski mam!
Wypędzę je na murawkę,
Niech zieloną szczypią trawkę,
A to zima,—trawy niema!

Gąski pozdychały

Gosposie się oblizały!...



Matka Boska Gromniczna.

Od dawien dawna, Polacy oddawali szczególniejszą część Najświętszej Marji Pannie. Jak piątek Panu Jezusowi, tak sobota poświęconą była czci Matki Bożej i w dniu tym, we wszystkich staropolskich domach zapalano światło przed Jej ołtarzem.

Od czasów zaś cudownego ocalenia Częstochowy, zwano Najświętszą Marję Panną „Królową Polski“. Powstało nawet w Polsce bractwo tak zwanych: „Sług Marji“, czyli, jak wówczas nazywano „Sodalis Marianus“ którzy specjalnie szczyli część dla Bożej Matki.

W Polsce, Święta Bogarodzicy nosiły specjalne nazwy, n. p. Święto Wniebówzięcie, nosi nazwę „Matki Boskiej Zielnej,—Narodzenie ma miano „Siewnej“, zaś pierwsze w porządku

kalendarzowym Oczyszczenie nazywa się „Matką Boską Gromniczną“. Dzień ten obchodzono w dniu 2 lutego bardzo uroczystie, zaś nazwa „Gromniczej“ stąd pochodzi, że dnia tego w kościele poświęcano gromnice, które pobożni trzymali zapalone w czasie nabożeństwa. Około dnia 2 lutego, czyli Najświętszej Panny Gromniczej, włóczyły się po polach i lasach wilczyśka stadami. Polowano też na nie, zabierając na sanie prosiaka w worku, ażeby tenże zwabiał wilki swym kwikiem. Polowanie takie nie było zbyt bezpieczne i bywały wypadki, że wilki goniły myśliwców aż na podwórzec dworski. Do dnia Matki Boskiej Gromniczej odnoszą się też następujące przysłowia i prognostyki:

„Jak Matka Boska gromnicą zaświeci
To wilk daleko od chaty odleci“.

Na pięknym obrazie Stachewicza widzimy Najświętszą Pannę Marię, jak płonąca gromnicą odpędza wilki od wiejskiej zagrody.

Mówią także:

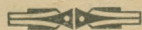
Na Gromnicą, masz zimy połowić.
Gdy na Gromnicę roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.
Gdy na Gromnicę z dachu ciecze,
Zima się jeszcze przewlecze.
Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.

Na Matkę Boską Gromniczną, jak mawiano, lepiejby wilk wpadł do owczarni, niż gdyby słońce przez drągi zaświeciło.

(To znaczy, gdyby na ruszcie paszy już żadnej w połowie zimy nie było).

Do kawalerów, którzy do tego dnia nie zaręczyli się i już w zapusty żenić się nie mogli, mawiano:

W dzień Panny Gromniczej
Bywaj zdrów mój śliczny.



Wielki Post.

Wielki Post był obchodzony u Polaków dużo surowiej i ścisłej, niż w innych krajach, ale tylko pod względem ilości, a nie jakości, czyli, że wystrzegano się mięsa i masła, ale pojadano i popijano, choć z postem, w przeciągu całego dnia. To jednak nie jest ani zgodne z pojęciem prawdziwego postu, ani też zdrowe, gdyż żołądek będąc obciążonym bez ustanku, nie może nastarczyć z trawieniem pokarmów.

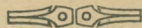
W pierwszych wiekach swego chrześcijaństwa, Polacy zachowywali post wielki tak surowo, że od jego połowy, czyli śródpościa, aż do Wielkiejnocy, nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonymi

owocami i rybą wędzoną. I to właśnie dało w średnich wiekach początek zwyczajowi zachowywanemu dotąd przez lud wiejski i miejski, że w środę półpostu czyli w „półpoście“, swawolnicy, wzięwszy stary garnek, (jako naczynie już niepotrzebne) i napełniwszy go skorupami i popiołem, podbiegają ukradkiem i rozbijają go o drzwi sąsiada.

W pierwszym i ostatnim tygodniu wielkiego postu, poddawano mu się najsurowiej. Używano wtedy powszechnie, jako okras, oleju. Stąd też, datuje się stare przysłowie: „Mości Panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju“.

W czasie wielkiego postu milkną wesołe pieśni świeckie, ustępując miejsca pobożnym. Ustają też tańce i wesołe zabawy, gdyż czas ten jest przeznaczony na rozmyślanie Męki Chrystusa Pana.

Jędrzej Kitowicz w opisie zwyczajów i obyczajów z czasów Laskich powiada, że w Wielki Piątek wieczorem, albo w Wielką Sobotę rano czeladź dworska, uwiązawszy śledzia na grubym i długim powrozie, (do którego był nitką przywiązany), zawieszała go po nad drogą na suchej wierzbie, lub innem drzewie niby za karę, że przez część niedziel panował nad mięsem, morząc ludzkie żołądki słabym posiłkiem.



Prima Aprilis.

Tak się nazywa, powszechny u Polaków i u innych narodów zwyczaj żartobliwego zwodzenia innych, w dniu 1 kwietnia. Początek tego zwyczaju wywodzą niektórzy od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości. Poganie bowiem rzymscy rozpoczynali rok nowy w dniu 1-ym kwietnia, wśród wesołości i zabaw.

A zatem, na Prima Aprilis

„Nie wiem (albo nie czytaj) bo się omylisz“.

O tem należy tylko pamiętać, że owo niewinne i żartobliwe zwodzenie nie powinno nigdy przekraczać pewnych granic i nie powinno być dla nikogo bolesnem i przykrem. Zabawa powinna być wesoła, dowcipna, ale nigdy nie bolesna.

Kwietniowa czyli Palmowa niedziela,

Wielki Tydzień, Święcone, Dyngus, to wszystko pamiątki dawnych czasów, obchodzone bardzo uroczystie w Polsce.

Sam W. Tydzień, był przygotowaniem do Wielkiego dnia Zmartwychwstania Pańskiego. Cały tydzień pracy poświęcony był nabożeństwu, spowiedzi, porządkom domowym, zachodom gospodarskim i kuchennym. W W. Piątek ubierano po kościołach Grób Chrystusów, zaś w W. Sobotę,

zaraz zrana, zastawiano stoły z tak zwanem „Święconem“ t. j. zapasem jadła, na którego czele stały baby i placki, szynka, kielbasa, a nade wszystko święcone jajka. Zwyczaj święconego jajka sięga najdawniejszych pogańskich czasów, kiedy oddawano jeszcze cześć siłom przyrody. Jaja, jako symbol życia w zarodku, składano na ofiarę promiennemu Bogu, który ciepłem swem, życie wyprowadził z niego. Kościół zwyczaj ten uświęcił i przechował do naszych czasów.

Otóż więc jajko wielkanocne gromadzi do dziś dnia w imię staropolskiej gościnności sąsiadów, którzy sobie przy tej okazji winszują „Wesołego Alleluja“.

Toż samo czyni wobec swoich miłych czytelników Redakcja naszego „Skrzata“ na dowód, że bardzo ceni wszelkie starodawne pamiątki i zwyczaje i że, o ile potępia brzydkie łakomstwo, które szkodzi zdrowiu i czyni nas podobnymi do żarłocznych zwierząt o tyle z drugiej strony ceni i szanuje tę wielką, szczerą, prawdziwie staropolską gościnność, która, tak bez żadnego wyrachowania, gromadzi przyjaciół przy wspólnym stole.

Zwyczaj obchodzenia śmigusu, czyli dyngusu J. Kitowicz przypisuje bardzo odległej starożytności. Podług niego, datuje się to jeszcze z jerozolimskich czasów, kiedy wierni skupiali się po ulicach i roznawiali o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Żydzi zaś, patrząc krzywem okiem na sejmikujących, oblewali ich wodą, w celu rozpełnienia tłumów. Inni znów upatrują w tem pamiątkę gromadnego chrztu pierwszych chrześcijan. Istnieje również przypuszczenie, że zwyczaj ten sięga jeszcze dawnego obchodu topienia Marzanny, bogini zimy i śmierci, a oblewanie się wodą, odpowiada wyobrażeniu odświeżonego i odmłodzonego życia. Przy dyngusie również baczyć należy, aby zachować pewne umiarkowanie i nie oblewać aż do zaziębienia. Po miastach, a mianowicie w Krakowie, w poniedziałek świąteczny, wylega co żyje na przedmieście Zwierzyniec, nazywając tę wycieczkę „na Emaus“ jako pamiątkę, że w drodze do Emaus, Chrystus objawił się swoim uczniom. We wtorek zaś udają się tłumy ludzi na Kopiec Krakusa, skąd z wysokości rzucają dzieciakom pierniki, jabłka i orzechy. Zabawa ta nazywa się „Rękawka“ jakoby na tę pamiątkę, że sypiąc Krakusowi mogiłę, ojcowie nasi nosili ziemię w szerokich rękawach sukni. Ów poczęstunek zaś jest pamiątką starożytnej lechicko-słowiańskiej stypy pogrzebowej i ugoszczeniem tłumnie zebranego ludu, dla usypiania mogiły ukochanemu władcy.

Do W. Tygodnia i Wielkiejnocy odnoszą się następujące przepowiednie i wróżby:

—Pogoda w Kwietnią niedzielę,

Wróży urodzaju wiele.

—W Wielki Piątek, zrób początek,

A w Wielką Sobotę dokończ robotę.

—Kiedy w Wielki Piątek rosa,

Nasiej gospodarzu dużo prosa,

A jak w W. Piątek mróz,

To proso na górę złóż.

—Jak w W. Piątek deszcz pokropi,

Radujcie się (urodzajem) chłopi.

Kasienka M.

Opieka Boska.

Boże, w dobroci nigdy nie pojęty!

Ojciec i Synu! Boże, Duchu Święty!

Niechaj ci będzie wieczna cześć i chwała

Za to, że nasza wioska ocalała!

Straszna ta wojna klęsk przyniosła tyle:

Choroby, nędza i głód w całej sile...

Spalone wioski, poniszczone plony,—

Cały kraj polski w zgłiszczu zamieniony.

Gdzie było spojrzeć—dokoła się pali:

Blżej Wisłowiec, Chomęciska dalej,

Dębowiec także, Bernat i Domański...

Udrycze stoja!... To chyba cud Pański!

Kościółek stary w Sitańcu spalony,

I nowy także od kul poszczerbiony,

Zburzony cmentarz,—wioska w gruzach cała.

A wszystko to wojna ta straszna zdziałała!

I tylko jedna wioska nasza miła,

Co ją Maryja płaszczem osłoniła

Od kul armatnich, została w spokoju!

Klęsk uniknęła w tym strasliwym boju.

Bo chaty nasze nic nie uszkodzone;

Obejścia płotem stoja ogrodzone.

Choć wojna przeszła-krzywdy nie zrobiła...

Gdy w innych stronach-to jedna mogiła!

Ludziom i dachu nad głową brakuje,

Dobytku stratę każdy oplakuje...

Dzięki Ci Boże, że przeszła zła siła!

Że łaska Twoja Udrycze chroniła!

Boże, co jesteś taki miłosierny,

Wspieraj i nadal Udrycki lud wierny!

Pociesz więc matki, co synów swych płaczą,

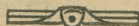
Dzieciom wróć ojców, niech znów ich zobaczą!

Boże Wszechmocny! woła ziemia cała,

Niechaj Ci będzie cześć wieczna i chwała!

Niech Twoja łaska zawsze nas pociesza!

O to Cię dzisiaj błaga ludu rzesza!...



F. B.

Pierwszy Nauczyciel.

Lat temu z górą 60 w naszej wiosce nikt jeszcze nie umiał czytać, ani pisać. Bywał z tem nieraz wielki kłopot, zwłaszcza, gdy przyszedł czasem do wsi list z dalekich stron, z wojska, a nikt go przeczytać nie umiał. W tym to czasie wędrował od wsi do wsi jakiś stary i niedołężny nauczyciel. Carska opieka nie pozwalała mu nigdzie osiąść na stałe, a czem innem, jak nauczaniem niewiadomo czy zająć się nie umiał, czy też nie chciał. Tak też przywędrował i do Udrycz. Zazaz na drugi dzień pojechał do miasta, nakupił elementarzy i rozpoczął naukę. Nazywał się on, jak powiadał, Antoni Skaradecki, skąd zaś był rodem, tego nie wiadomo, gdyż nigdy o tem mówić nie chciał, jak również i nie lubił mówić i o kulawej nodze, mającej szeroką kliznę poniżej kolana. Zapytany raz przez jednego z uczniów odrzekł. „Pocałuj, mociumdzieju, psa w nos i pilnuj elementarza“! Za naukę pobierał niewielką opłatę od dziecka, a uczył co tydzień w innej chacie i z nauką śpieszył bardzo, uczył po całych dniach, był przytem jakiś tajemniczy, bo nawet nazwisko miał przybrane. Był chudy wysoki, stanowczy i małowówny. Chodził tak po naszej okolicy lat kilka. Dużo ludzi nauczył czytać i pisać, umarł zaś u jednego z gospodarzy udryckich, a ponieważ nie znalaziono przy nim żadnych papierów, ni pieniędzy, sąsiedzi zbili mu prostą trumnę i pochowali na cmentarzu w Sitańcu, zaś uczniowie jego śpiewali mu z książki całą drogę pieśni pobożne.

Że pracował dla idei: chwała mu!...

Karol Skowron.

Pra-pra-babka

czyli

Wieczór Kłatwy.

Niema zapewne wioski, w którejby nie krążyły najrozmaitsze podania. Podania te biorą początek na rozdrożach, w szumiących borach, gdzie wiatry hulają w rozmaite tony. Dostaje się zatrzymać się na takim rozdrożu,

dość wsłuchać się w szum wichru lub w cichy szmer strumyka, a wnet usłyszysz niesłyszane nigdy historie. Strumień szumiący w swem łożysku, wiatr potrząsający gałęziami drzew, zdają się jakieś dawne baśnie opowiadać. Zapomniawszy o świecie, człowiek wsłuchuje się w te głosy natury; i zdaje mu się, że rzeczywiście słyszy opowiadanie.

Nasze kochane Udrycze posiadają niezliczoną moc takich podań, nie zbraknie ich do bajania na długie wieczory zimowe. Dość osiąść starca dokoła o zmroku wieczornym, a wnet siwowłosego starzec przybiera postać historyka, patrzącego w stuletnią przeszłość i prawi, wysnuwając z tej przeszłości nie długą, historję, łączącą pokolenia z pokoleniami. Panuje uroczysta cisza, a starzec prawi, a prawi...

I nie przyjemniejszego, jak słuchać historii naszych przodków, których potomkowie są nam bliscy i znani. Idąc, przez wieś zobaczymy z daleka wyniosłą górę, zwaną Banichą, niegdyś wielkim borem pokrytą. Przy zbliżeniu się widać strome jej boki, pokryte obecnie murawą. U stóp góry ogródek i chatka, gdzie mieszka od niepamiętnych czasów rodzina Jarmolików. Poza granicą ogrodu wytryska krynica, która jest własnością całej wioski. Do tej krynicy starcy odnoszą się z wielką czcią i szacunkiem jako do miejsca cudownego.

Nadchodził wieczór wigilji Bożego Narodzenia. Mróz ostry skrzypiał pod nogami, drzewa w ogrodzie trzaskały. W chatynce Jarmolików czyniono ostatnie przygotowania, by uczcić długi oczekiwany wieczór.

Po skończonym postniku starsi, obsiadłszy koło, zaczęli kolędować. A młodzi na rozscielonej słomie wyprawiali prawdziwe igrzyska i przewracali koziołki i najrozmaitsze robili awantury. Pył podnosił się z ziemi, krzyki zagłuszały śpiewających. Wesołość panowała niczem niezakłócona. W tem starsza dziewucha zawołała. „A wino! kto pójdzie po wino?“ lecz nikomu nie chciało się mrozić nóg. „Więc nikt nie pójdzie?“, spytała powtórnie i chwyciwszy dzban, znikła za drzwiami.

Śnieg skrzypiał pod bosemi nogami, biegła, kierując się do krynicy. No ale kiedym

tak zmarzła to muszę wina nabrać! I zanurzyła dzban w wodę. Już miała wracać, gdy w wodzie coś błysnęło. Uważając to za złudzenie odwróciła się, unosząc wodę, gdy wtem uczuła, że dzban się zatrzymuje. Przypatrując się uważnie, ujrzała łańcuszek zaczepiony o dzbanek, który drugim końcem zanurzał się w krynicy. Pociągnęła łańcuszek, chcąc go zabrać do domu, lecz oto dziwo, łańcuch się nie kończył. Ciągnęła chwilę lecz, gdy końca nie było widać, zbliżyła się znów do krynicy. Ale w tejże chwili cofnęła się zdziwiona-oto ujrzała z krynicy wychodzący krzyż. Wspomniała wtedy dawne opowiadanie, że kiedyś na tem miejscu stał kościół. W miarę jak ciągnęła łańcuszek, krzyż wychodził po nad wodę, dalej ukazał się wierzchołek wieży. Ukazująca się wieża przekonała ją, iż wyciąga z wody kościół, który się tam zapadł przed laty. Ciągnęła dalej, wieża wychodziła coraz wyżej, brzegi krynicy rozsuwały się. W tem w wodzie ukazał się szczyt kościoła.

Słyszała, że niegdyś w tem miejscu miał stać kościół, a więc teraz obudziła się w niej duma. Oto ona została przeznaczoną do wydobycia tego kościoła! Ujrzała się nagle wyższą nad wszystkich mieszkańców Udrycz, skoro Pan Bóg ją wybrał do tego dzieła. Lecz w miarę jak budziła się w niej pycha, kościół przestał się wynużać, zaczęła więc porywać ją niecierpliwość. Ciągnęła dalej z całej siły, kościół nie drgnął. Zły duch nie chciał pozwolić na to, żeby się cud spełnił. Dlatego podburzył dziewczynę, która, zniecierpliwiona, wymówiła wreszcie jego imię. Kiedyż u diabła wyciągnę ten kościół! Tego tylko było potrzeba złemu duchowi. Zatrzęsła się ziemia, wieża znikła z powierzchni wody, łańcuch wyrwał się z ręki dziewczyny i wpadł w krynicę, której brzegi wróciły do poprzednich rozmiarów.

W powietrzu rozległ się piorunujący głos.

Setki lat już upłynęło, jak kościół zaklęty znikł pod powierzchnią ziemi! Lecz, gdy przejdzie dziesięć pokoleń rodu twojego, Kościół po raz drugi wyjdzie na powierzchnię, gdzie zasłynie na cały Świat!

Rok rocznie, gdy świeża zieloność pokryje górę, starcy, wypędzając swoje trosdy, wpat-

rują się w płynący strumyk i w tę krynicę cudowną mówią: „Śliczne miejsce na kościół“!

Które to kumie pokolenie? Czy daleko do dziesiątego?

...He co tam! Pan Bóg lepiej liczy.

Podanie to odnoszą niektórzy do miejscowości zwanej Piotrówką (jakoby z powodu, że stał tam kiedyś kościół Św. Piotra) tuż obok sąsiedniej wioski Dębowca. Zdaje się ono nawet prawdopodobniejsze, gdyż widoczne jest tam kwadratowe wklęsnięcie, porośłe na brzegach krzewami tak, jak gdyby ślady dawnej, dużej budowli. Wytryska tam rok rocznie maleńkie źródło, które trwa mniej więcej od Zmartwychwstania Pańskiego, do Św. Piotra i Pawła. Potem wysycha zupełnie. W pierwszy dzień Wielkiejnocy schodzą się tam tłumy ludzi, śpiewają pieśni nabożne i zaopatrują się w wodę z tego źródła, która ma być jakoby bardzo pomocna na różne dolegliwości i choroby.

*) Jest podanie w Udryczach, że w wieczór wigilijny w pewnej chwili woda zmienia się w wino, ale ten tylko może go przynieść, kto po nie pójdzie boso w trzaskający mróz.

Jakich mieliśmy świętych w Polsce.

Chrześcijaństwo wprowadzone zostało do Polski w roku 966 po Chr. czyli od tego czasu upłynęło prawie lat 1000. Pierwszym królem chrześcijańskim w Polsce był Mieczysław I, ożeniony z chrześcijańską księżniczką czeską Dąbrówką. Siostra tegoż Mieczysława tak zw. Biała księżniczka, która na chrzcie św. otrzymała imię Adelajdy, poniosła chrześcijaństwo wraz z wyższą cywilizacją do Węgier, zostawszy żoną Gejzy, króla węgierskiego, a matką św. Stefana. Druga zaś Piastówna, córka Mieczysława I, wyszła za królewicza duńskiego Eryka i tamże pośród pogan poniosła pochodnię prawdy i światła wraz z nauką Chrystusa. W czasie tego tysiąclecia mieliśmy też różnych świętych i wielkich Patronów, których o wstawiennictwo do Boga za biedną naszą Ojczyznę prosić możemy. I tak była:

Św. Bronisława,

Św. Czesław i Św. Jacek pochodzili ze starożytnej i znamienitej rodziny Odrowążów. Iwo Odrowąż, Świętobliwy biskup Krakowski, dopomógł Św. Czesławowi i Jackowi do założenia pierwszego klasztoru Dominikanów w Polsce, oraz bł. Bronisławie do przywdziania sukienki zakonnej w klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Mając zaledwie lat 16 bł. Bronisława stała się

wzorem prawdziwej pobożności dla swych towarzyszek w klasztorze, zaś gdy 1241 r. Tatarzy, wtargnąwszy do Polski, spustoszyli klasztor zwierzyniecki, a zakonnice musiały szukać schronienia po obcych domach, Bronisława, zamieszkawszy ubogą chatkę na Zwierzyńcu, udawała się codziennie na wzgórze, zwane Sikornik, dla odprawiania gorących modłów za uciemięzoną Ojczyznę. Wzgórze to nazwano później górą Św. Bronisławy i wzniesiono wkrótce po śmierci tejże świętej tamże kapliczkę na Jej cześć; zaś, gdy po roku 1853 kapliczka ta uległa zniszczeniu, wystawiono inną, tuż przy mogile Kościuszki. Kiedy w 1836 wybuchła w Krakowie cholera, a lud wzywał z ufnością pośrednictwa bł. Bronisławy i od klęski uwolnionym został, zaczęto robić starania o beatyfikację tej cudownej Patronki i odtąd papież Grzegorz VI w poczet błogosławionych Ją wpisał.

Św. Czesław

brat bł. Bronisławy był nie tylko świątobliwym ale i b. uczonym młodzieńcem. Kształcił się On najpierw w Pradze i w Paryżu, następnie wstąpił do akademii bolońskiej, gdzie za pierwszego ucznia uchodził i otrzymał stopień doktora teologii. Poznawszy w Rzymie Św. Dominika, który tylko co swój zakon założył, głównie za namową bł. W. Kadłubka, ówczesnego biskupa krakowskiego i kronikarza, wstąpił do nowicjatu i wkrótce stał się jednym z najgorliwszych Jego naśladowców. Po kilkumiesięcznej tylko próbie, za zezwoleniem papieżem wykonawszy śluby zakonne, które przyjął od niego sam Św. Dominik, wraz ze stryjecznym bratem swoim Św. Jackiem wysłany został do Polski. Po drodze zakładał Czesław w kilkumiejscowościach zakony dominikańskie, gdzie był przykładem prawdziwej pobożności i cnoty, a zwłaszcza wielkiej miłości bliźniego i miłosierdzia. Za Jego czasów Tatarzy napadli na Śląsk i oblegli miasto Wrocław. W tem niebezpieczeństwie ludność udała się o wstawiennictwo do Boga do Św. Czesława, który po żarliwych modłach jakoby cudownym sposobem przyczynił się do ocalenia miasta. Opowiadano jeszcze i o innych cudach tego Świętego nad brzegami rzeki Odry, gdzie pamięć Jego do dziś dnia przechowywana jest święcie. W r. 1242 przez papieża, Klemensa XI w poczet błogosławionych wpisany został.

Święty Jacek

również pochodził z rodu Odrowążów, stryjeczny brat bł. Czesława, zasłynął cudami głównie we wschodnich dzielnicach Polski. Razu pewnego, gdy odprawiał Mszę Św. w Kijowie, napadli Tatarzy i Św. Jacek, ubrany jeszcze w ornat, wziął w jedną rękę Przenajśw. Sakrament, a w drugą wielki posąg Matki Bożej, który mu się wydawał

tak lekki, jak słomka i skierował się na Ruś Czerwoną, gdzie w mieście Haliczu posąg ów złożył. Do dziś dnia znajduje się ten posąg w jednym z kościołów we Lwowie. W r. 1594 papież Klemens VIII z wielką uroczystością w poczet Świętych go zapisał i święto jego na dzień 16 sierpnia wyznaczył.

Święty Jan z Dukli,

zasłynął obok Św. Szymona z Lipnicy, Św. Jana Kantego i innych już w czasie studjów na Akademii Krakowskiej. Żył On później przez lat kilka jako pustelnik na skale, niedaleko Dukli i wreszcie został zakonikiem. Przez całe życie swoje usiłował być pożytecznym dla współbraci i dawał przykład gorliwego wypełniania swoich obowiązków. W tym też czasie zapisali się pięknie we wdzięcznej rodaków pamięci: bł. Stanisław Kazimierczyk, bł. Michał Gedrojc, bł. Ładysław z Lelniowa, bł. Rafał z Proszowic i inni. Dziwnie sympatyczną postacią z pośród naszych Świętych jest:

Św. Jan Kanty,

z miasteczka Kent, diecezji Krakowskiej. Był on profesorem w Akademii Krak. ze stopniem doktora Teologii. Umiłował zaś przedewszystkiem prawdę i szczerość. Znane są powszechnie przykłady jego prawdomówności n. p. w owym zajściu z rozbójnikami, którym oddał ostatnie pieniądze, zaszyte w płaszczu. Był przytem niezmiernie miłosierny i na widok zziębniętego nędzarza bez wahania zdejmował ze siebie obuwy i płaszcz ciepły, ażeby nim nakryć biedaka. Obmowy zaś tak znosić nie mógł, że na drzwiach swojej celi położył napis łaciński. „Infamare cave, quoniam revocare grave“ co znaczy: Wystrzegaj się oczerniania bliźniego, bo pod ciężkim grzechem byłbyś obowiązany to odwołać.

Św. Kunegunda,

córka króla węgierskiego, a żona króla polskiego, Bolesława Wstydlivego, była matką miłosierdzia pełną dla swoich poddanych. W czasie napadów tatarskich trwającej na długiej modlitwie królowej ukazali się jakoby Gerwazy i Protazy, Męczennicy, którzy przepowiedzieli polskiemu wojskom zwycięstwo. Św. Kunegunda, czyli Kinga, wielce współczuła biedakom, iż z powodu drożyzny soli niełatwo im przychodziło zdobywać sobie tę niezbędną przyprawę. Będąc więc razu pewnego u ojca swego, Beli, na Węgrzech, uprosiła u niego jedną górę solną, aby z niej dla biednych do Polski sól sprowadzać mogła i na znak objęcia jej w dziedzictwo, według ówczesnego zwyczaju wrzuciła w żupę solną swój pierścień. Wkrótce potem odkryto w Polsce pod Wieliczką żupy solne i w pierwszej bryle soli

znaleziono królewski pierścień. Po za tą piękną legendą dowiedzionem jest, że mądra ta i dobra królowa sprowadzała z Węgier górników uczonych do Polski i za ich to przyczyną kopalnie Wielickie rozwinęły się bardzo.

Św. Stanisław Kostka

jest uważany powszechnie za patrona młodzieży szkolnej, której zawsze służyć może za wzór pilnego i obowiązkowego ucznia. Odznaczał on się przytem wielką skromnością i szczególniejszem nabożeństwem do Najś. Marji Panny.

Św. Stanisław Szczepanowski,

biskup krakowski, zamordowany został w czasie, gdy odprawiał Mszę Św. w kościele na Skałce. Jest on powszechnie uważany za Patrona Polski.

Św. Salomea,

córka króla polskiego, Leszka Białego, a siostra rodzona Bolesława Wstydlwego, będąc poślubioną Kolomanowi Węgierskiemu, zasłynęła od enót wielkich.

Św. Kazimierz,

uważany za Patrona Litwy, był synem króla Kazimierza Jagiellończyka, a uczniem sławnego historyka, Jana Długosza. Każdy z sześciu synów królewskich dawał dobry przykład swemu narodowi, ale Kazimierz od najmłodszych lat rósł jak lilja pośród drobniejszego kwiecia. On, królewicz, dziedzic wielkiego państwa, za nic sobie miał radości, honory i bogactwa tej ziemi, a tylko najchętniej z Bogiem na modlitwie przestawał, albo grosik, uzyskany od rodziców, ubogim odnosił. Królewicze z rozkazu rozumnego króla i nauczyciela skromnie byli karmieni i ubierani, zaś Kazimierz i tych drobnych wyrzekał się wygód.

Na twardej sypiał podłodze, pod suknią nosił ostrą włosiennicę, a gdy mu mówiono, że kaleczy ciało, wskazywał na krzyż, gdyż chciał jak Chrystus, cierpliwie ból każdy znosić dla nauczania ludzi miłości i pokory. Gdy już był młodzieńcem, stawiać kazał na Litwie kościoły, szkoły, tam gdzie ich dotąd nie było, a w kościołach tych modlił się, leżąc krzyżem, albo śpiewając piękne hymny do Matki Bożej, które sam ułożył:

„Póki żyję, niech Maryję codzień wielbi dusza.

Niech pamięta na jej święta, Jej życiem się wzrusza“. i t. d.

Św. Kazimierz umiał w młodzieńczym wielku. Pochowany jest w Wilnie, gdzie większą część życia swego przepędził.

A ileż pięknych mamy wspomnień o świętobliwej naszej królowej Jadwidze, która poświęciła swą młodość i osobiste szczęście dla pomnożenia chwały chrześcijaństwa, poślubiając W. Księcia Litewskiego Jagiełłę, który wraz z całym swoim narodem przyjął chrzest św. Ojcowie nasi przez

wiele wielków walczyli za wiarę chrześcijańską. „Pro deo et Patria“ (tj. „za Boga i Ojczyznę“) te słowa czytamy wyryte na szablach naszych pradziadów. I rzeczywiście całe życie rycerzy polskich poświęcone było obronie wiary i Ojczyzny. Przez długie lata broniliśmy inne ludy chrześc. przed napadami dzikich Tatarów, Turków, Prusaków, Litwinów i Jadźwingów. Jak warownia potężna zasłaniały piersi naszych rycerzy całą Europę, słusznie też zwano Ojczyznę naszą „Przedmurzem chrześcijaństwa“. Wielu też męczennikami za wiarę i Ojczyznę pochlubić się możemy. Dość wspomnieć księcia Henryka Piastę syna Bolesława Krzywoustego, który brał udział w walkach o wyswobodzenie z ręki niewiernych Grobu Chrystusa, wreszcie poległ w walce z niewiernymi Prusakami. I inny Piast, również Henryk, zwany Pobożnym, syn Św. Jadwigi, księżniczki śląskiej, poniósł zaszczytną śmierć pod Lignicą, zasłaniając własnymi pierściami chrześcijaństwo przed dzikimi hordami Tatarów. Następnie Władysław, młodziutki król polski, syn Wł. Jagiełły, poległ pod Warną, broniąc inne ludy od napaści Turków, którzy w podbitych krajach kościoły chrześcijańskie zamieniali na swoje świątynie-meczet i ludność chrześc. zmuszali do przyjmowania swej obrzydłej wiary.

Król Jan III Sobieski całe swe życie był obrońcą chrześcijaństwa i wielkie klęski zadawał Turkom i zasłynął na świat cały ze swych wielkich zwycięstw: pod Chocimem i pod Wiedniem, gdzie niósł pomoc uciśnionym sąsiadom Austryjakom i gdzie ostatecznie rozbił potęgę turecką na wieki. Zdobytą pod Wiedniem chorągiew wielkiego proroka Mahometa posłał Sobieski w darze Papieżowi do Rzymu. Obecny jednak Papież, Ojciec Św. Benedykt XV, obiecał jakoby polskiemu wojsku zwrócić ów sztandar wraz z błogosławieństwem.

Mieliśmy również i świętobliwych kapłanów, zasłużonych tak w rzeczach wiary, jakoteż i na niwie ojczystej. Dość wspomnieć uczonych, historyków, prawodawców i pedagogów jak: Wincenty Kadłubek, Hugo Kołłątaj, ks. Staszyc, St. Konarski i wielu innych. Taki n. p. ksiądz Ściegienny, proboszcz z Chodla w województwie lubelskim, jakąż był piękną postacią polskiego duchownego, a zarazem prawego syna Ojczyzny. Był on synem chłopca, zaś serce miał tak szlachetne i tak przepełnione współczuciem dla doli ludu, iż poświęcił się całej pracy dla tegoż ludu, tworząc tajne zмовы chłopskie, łącznie z mieszczaństwem i szlachtą, która sama dążyła do zniesienia pańszczyzny i zdobycia wolności dla wszystkich dzieci Ojczyzny Matki. Niestety jednak znalazł się wśród ludu zdrajca Pierkowski, który o spisku

rząd zawiadomił i wydał go w ręce moskiewskich siepaczy. Skazanemu na śmierć już pod szubienicą zamieniono karę na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich na Syberji. W r. 1867 zdołał powrócić do Polski, gdzie, będąc ciągle pod ścisłym nadzorem policji, w Lublinie żywota dokonał. W roku zaś 1863 zginął na szubienicy w Kownie bohaterski ksiądz Mackiewicz, a w Sokołowie, na Podlasiu powieszono księdza St. Brzózkę, obydwaj dzielni kapłani, gorąco miłujący Ojczyznę i dążący do zrzucenia nienawistnego jarzma moskiewskiego. Wywieziono również w głąb Rosji ks. Kalińskiego, biskupa grecko-unickiego z Chełma. Również bolesne jest wspomnienie księdza Sierocińskiego, który poniósł śmierć męczeńską na Syberji za to, że chciał ułatwić nieszczęsnym rodakom ucieczkę. Skazany został na 7 tysięcy pałek. Po 4 tysiącach ten prawdziwy męczennik ducha wyzionął, a krwawy kat oprawca na rozkaz władzy 3 tysiące kijów na trupie dobić kazał. (według Radlińskiego).

Mieliśmy i kardynałów sławnych jakoto: Zbigniew Oleśnicki, kardynał Fryderyk Jagiellończyk i Stanisław Hozjusz, z ubogiego, mieszczańskiego rodu, a tak uczony i sławny, że zastępował Papieża na wielkim zjeździe czyli soborze w Trydencie. Jest się więc w czem rozejrzeć i dusza rośnie, że takich patronów mamy w niebie i takich dzielnych, pełnych poświęcenia dla bliźnich bohaterów na ziemi.

Niechaj więc cześć ich wspomnieniu będzie!

Kasia Mnichówna.

Dziękuję Ci, Boże.....

Dziękuję Ci, Boże,
Żeś mię chłopką stworzył,
Żeś ziemię ojczystą,
Przedemną otworzył.

Dałeś tyle cudów
Na tej polskiej ziemi;
I łąki, pachnące
Kwiatkami ślicznymi.

I zboża złociste
Na zagonach naszych,
A w polach pod miedzą
Tyle gniazdek ptaszych.

I gaje wesołe,
I las ten szumiący,
I w dali samotnej
Cichy cmentarz śpiący.

Naco tylko spojrzeć
Zbliżka, czy zdaleka,
wszystko Boża ręka
Dała dla człowieka.

Żyją dobrzy ludzie
Na tej naszej ziemi,
Zasłynęła Polska
Synami swojemi!

Kochali Ojczyznę,
Wrogów bili nieraz.
Dajże Polsce, Boże,
Takich synów teraz!

Bo tylko z Twą łaską
Polska powstać może.
Zlituj się nad nami
Wszechmogący Boże...

Powiatka napisana przez Kasią Mnichówną.

Niespodzianka.

W pewnej wiosce było bardzo smutno, głucho i pusto, gdyż ciemnotą tam była wielka, ludzie mało co rozumieli, nie umieli radzić sobie dobrze na świecie i nie szli naprzód z postępem czasu. Siedzieli więc sobie ludziska niby za piecem i ani im w głowie nie powstało, że życie takie dobre jest dla nieczułego kamienia, albo zwierza bezmyślnego, ale nie może i nie powinno być wystarczającym dla człowieka, którego dusza jest stworzona na obraz i podobieństwo Boże.

Z tej to wioski razu pewnego zagnały losy w świat daleki młodego i dziarskiego chłopca, który miał imię Franuś. Tam między innymi ludźmi zobaczył Franuś inne życie, inne zwyczaje i obyczaje.—Ludzie tam mieszkali lepiej, budowali chaty z większemi, otwierającemi się oknami, żyli pocziwiej, bez rabunku i kradzieży, ubierali się nie w tandetę niemiecką i żydowską, ale w miłe, dla oka stokroć ładniejsze, własne samodziały; a do oświaty zaś garnęli się całą duszą—nauka i czytanie to była ich najulubieńsza rozrywka.

Powróciwszy do domu, Franuś przyniósł głowę pełną marzeń, a serce przepełnione miłą życzliwością dla sąsiadów i gorącym pragnieniem, żeby przecie i w jego wiosce rodzinnej

zmieniło się coś na lepsze. Dopóty więc łamał sobie nad tem głowę i nie zaznał spokoju, aż wymyślił rzecz taką, za którą go potem przez długie lata mile wspominano w wiosce.

Otoż przez całą zimę pomagał Franuś ojcu przy robocie; zboże młócił, rznął sieczkę, oporządzał krowy i konie, utrzymywał czystość na podwórku, zaś wieczorami, gdy siostra jego, Jagusia, przedła, Franuś wciąż znosił do chaty jakieś pręty, ładnie je oporządzał i strugał, kręcąc przytem tajemniczo głową na wszystkie strony. Ogromnie ciekawiła Jagunię ta robota i tajemnicza mina Franusia i raz wraz go zapytywała, „co też ty z tego zrobisz mój braciszku”? Franuś odpowiadał:

„Zobaczysz Jaguniu na wiosnę, tymczasem zaś wystaraj mi się dziewczyno o nasienie powójki, fasoli, nastureji i bluszczu i innych roślin „pnących”. Jagunia gorliwie gromadziła nasionka, a wciąż paliła ją ciekawość, co też ten Franuś zrobić zamysła?

Minęła zima, zniknęły śniegi i ziemia cała znowu przystrojona zaczęła w barwną, zieloną sukienkę, a sady pokryły się niby białym puchem wesołym kwieciami. Sadek u rodziców Jaguni i Franusia był jeden z największych i najpiękniejszych z całej wioski, były w nim stare drzewa i młode, piękne szczepy, oraz pożytecznych krzewów moc nleżliczona.

Niedaleko chaty stała wielka rozłożysta lipa, a tuż obok dwa krzaczki kaliny. Pod tą lipą właśnie i obok kaliny, począł Franuś wbijać owe ostrugane kije, łączyć je pięknie w górze ze sobą, aż zrobił zręcznie miłą altanę, czyli chłodniczek, jak dawniej w Polsce mawiano. Jagunia cieszyła się szczerze z tego, co brat wymyślił, obsadziła starannie zielem altankę i podlewała je codziennie świeżą, źródlaną wodą, aż roślinki opłotły wszystkie drążki i rozrosły się tak, że wyglądały jak piękny, ogromny bukiet zielony. Franuś zaś zrobił stolik i ławeczki. „Jakiesz ci się mój pomysł podoba?” zapytał razu jednego Franusia siostry.

„O, bardzo, bardzo mi się podobał braciszku jedyny” wołała Jagunia, „jakże nam będzie miło i przyjemnie czytywać sobie tam

w wolnych chwilach i jakże ci wdzięczną jestem za to, żeś mnie w zimie czytać nauczył.”

Ale Franuś nie tylko o swojej wygodzie i radości myślał, budując altankę, on wiedział, że aby dać dobry przykład, to ludzie inni wnet się zachęcą; to też w każde święto, czy w niedzielę, zapraszał rodziców i sąsiadów do owej altanki, tam czytał im gazetę, kupioną w miasteczku, lub piękną i ciekawą książkę, o którą umiał się zawsze gdzieś wystarać, a dla odpoczynku wyśpiewywał z Jagusią piękne piosenki, opowiadał jak to ludzie gdzieindziej żyją, lub grał na skrzypczkach, fujarce, do czego miał także zdolności wielkie.

Z czasem zaczęło się coraz więcej sąsiadów garnąć do tej altanki, a nawet i dalszy przechodzień zatrzymał się nieraz, aby posłuchać miłej piosenki lub czytania. A Franusiu serce rosło i biło radośnie, że to on, taki nic nie znaczący i drobny chłopczyzna, umiał jednak coś pożytecznego i dobrego wymyśleć dla swojej wioski.

Pewnego razu, całe grono zgromadzone w altance rozochociło się i śpiewało na wyścigi różne piosenki, a każdy z kolei:

Więc starzy:

My ojcowie starzy
Dobrze nam się gwarzy
Tuż obok sąsiada,
Wspólna będzie rada.

Jagusia — Ja dziewczyna młoda,
Świeża jak jagoda,
Oj, na wsi dziewczynie
Słodko życie płynie.

Chłopcy — My młodzi chłopacy
Wszyscyśmy jednacy
Z dzisiajszym wieczorem
Będziem wiosce wzorem. i t. d. i t. d.

Szły przyśpiewki i wyrwasy, rosła ochota do czynu i pożytecznej pracy. Wkrótce Jagusia z drugą towarzyszką wyjechała do gospodarczej szkoły i chłopców też paru, a powróciwszy zmienili wspólnymi siłami charakter i zwyczaje wioski. A wszystko to wzięło początek z Franusiowej altany.

Rodzice też cieszyli się, że mieli takie dobre, miłe i pocziwe dzieci!

Hela Skowronówna.

Czego się król Łokietek od pajaka nauczył?

Gdy najazdy tatarskie w XII w. spustoszyły i wyludniły ogromne przestrzenie ziem polskich, dozwolano osadnikom niemieckim sprowadzić się do Polski. Żle się jednak odwdzięczyli oni za tę gościnność, gdyż usiłowali z czasem zniemczyć te ziemie, a nawet słynny wójt krakowski, Albert, nastawał na życie dzielnego króla, Władysława Łokietka i nie chciał go dopuścić do tronu, lękając się, że pod jego panowaniem żywioł polski powróci do dawnej mocy. Wtedy to nieszczęsny król tułacz ukrywać się musiał w grotach doliny Prądnika, zwanych od tej pory grotami Ojcowskimi na pamiątkę, że w nich ukrywał się Ojciec narodu. Z tego czasu pozostała nam na zawsze piękna karta z przeszłości ludu polskiego, który, pomimo prześladowania ze strony żywiołu niemieckiego, zdołał przechować polski język, wiarę ojców i przywiązanie do króla.

W tych ciężkich chwilach pocziwy lud wiejski nie opuścił swego pana i króla, czuwał nad nim, żywił go i garnął się do niego, czekając lepszych czasów.

Przygnębiony i smutny siedział raz król Władysław w swej grocie i pomimo, że był natury energicznej i dzielnej, zaczęło go ogarniać zwątpienie i rozpacz, gdy wtem wzrok jego padł na pajaka, zarzucającego swą siatkę pajęczą u wyjścia do groty. Choć mu ją wiatr raz wraz psuł i rozrywał, on się tem nie zrażał, ani zniechęcał i znowu zabierał się do pracy, aż całe wyjście zasnuł pajęczyną. Na ten widok Władysław wzruszony zawołał: „Boże! jakże to małe stworzenie zawstydziło mnie, który już upadałem na duchu! Oto taki owad małeńki, niemający rozumu, ale mający wytrwałość i wolę, uczy mnie, świecąc przykładem cierpliwości!“ I od tej pory ze zdwojoną wytrwałością i energią walczył z losem i nieprzyjaciółmi, aż wreszcie pokonał ich, tron odzyskał, kraj zjednoczył i chlubnie długo panował na chwałę swego narodu. Polacy są narodem bardzo dzielnym i zdolnym, brakuje im tylko wytrwałości, która jest wielką zaletą w człowieku, bierzmy więc przykład z naszego kochanego króla Łokietka i starajmy się go naśladować.

O zdrowiu.

Pogawędka pierwsza: o oddechaniu.

Pisane pod kierunkiem D-ra K. K. z Lublina.

Powiadają ludzie, że przysłowia są mądrością narodów, a starodawne przysłowie powiada: w zdrowem ciele zdrowa dusza! Zatem chcąc, żeby dusza

nasza była rzeczywiście na obraz i podobieństwo Boże, musi człowiek dbać o to, ażeby i ciało jego było silne i zdrowe. Wiemy dobrze, że chory człowiek ani tak żyje, ani pracuje jak zdrowy; obojętnie mu wszystko, co go otacza i nie mu już nie miłe, ani ten świat Boży, ani praca, ani nawet najbliższe otoczenie... Coż najdroższego mamy na świecie i co stanowi dla nas skarb niezastąpiony niczem? Czy dostatki, uroda, pieniądze? Nie, ponadto wszystko skarb największy to zdrowie nasze, bo gdy je stracimy, to nic nam nie miłe, ani majątek, ani zabawa, ani dostatki, ani nie zgoła na świecie! Ale nie zawsze i nie każdy umie ten skarb cenić należycie. Najczęściej oceniamy wtedy dopiero, gdy go utracimy i boleśnie odczuwamy tę stratę na sobie! Prawdę powiedział jeszcze przed 400 laty pewien mądry człowiek i wielki poeta polski, Jan Kochanowski: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz!“... Najślawniejszy zaś i największy nasz poeta z ostatniego stulecia Adam Mickiewicz, pragnąc wyrazić swą wielką tęsknotę za Ojczyzną, porównywał ją z utraconem zdrowiem i tak powiada:

— „Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,

— Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie

— Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie

— „Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!“

Zdrowymi pragnęlibyśmy być niezawodnie wszyscy, ale niedość jest pragnąć tego, należy jeszcze wiedzieć, jak postępować, ażeby to zdrowie zachować jaknajdłużej, a wraz z niem i możność do pracy. Trzy są najważniejsze warunki do zachowania zdrowia: świeże powietrze, czystość i dobre, czyli właściwe odżywianie. Bardzo ważnym organem, znajdującym się w klatce piersiowej, są płuca, czyli t. zw. u zwierząt „dutki“ albo „lekkie“. Tłuca porównać można do dwóch dużych gąbek, tylko że w gąbkę wchodzi woda, a do płuc powietrze. Jak wiemy, powietrze otacza nas dokoła i przez oddechanie wciągamy go do płuc. Równocześnie jednak wydechamy napowrót część tego powietrza, a wtedy nie jest ono już zdatne do oddechania, bo zawiera w sobie różne trucizny. Mieszają się one z powietrzem miejsc zamieszkałych i zatruwają je. Gdy więc takie zatrute powietrze powraca do naszych płuc, spowodowuje często choroby, a nawet niekiedy śmierć. Ważną jest tedy niezmiernie rzeczą, ażeby przez częste przewietrzanie mieszkania (zwłaszcza, przed udaniem się na spoczynek) napuszczać jaknajwięcej świeżego powietrza. Zepuste i zatrute powietrze, które wydechamy z płuc naszych, nazywa się: **Kwasem węglowym**, zaś te cząstki powietrza, które przy oddechu wciągamy do płuc naszych,

nazywają się: **tlenem**. Tlen, łącząc się z cząsteczkami pokarmów, znajdujących się we krwi, spala je, czyli zetli, wytwarzając ciepło. Zdziwi się pewnie niejedyn, przeczytawszy te słowa i zapyta: jakże to może być, żeby się we mnie coś paliło, przecież nie widzę płomienia? I czemuż nie spalę się cały?... Otóż pamiętajmy, że są rozmaite rodzaje palenia: drzewo n. p. pali się płomieniem, wypalony węgiel żarzy się tylko, zaś drzewo wilgotne ledwie się tli, a niektóre rzeczy palą się tak powoli, że zupełnie przytem nie świecą. Takim paleniem jest n. p. gnicie. Żelazo w zetknięciu z wilgocią rdzewieje, to znaczy, także się spala, ale tak powoli, że zupełnie ciepła nie czujemy. Otóż oddechanie jestto pewien rodzaj palenia bez płomienia oczywiście, ale tak samo ogrzewa nasze ciało i pozwala nam ruszać się i pracować. Opałem dla naszego ciała są pokarmy, a zwłaszcza tłuszcze i pokarmy mięsne. Aby powstało to ciepło, potrzeba naturalnie dostępu świeżego powietrza; trzeba zatem oddechać mocno i zawsze świeżem powietrzem. Każdy organ pracuje, czyli żyje kosztem tego ciepła, powstającego ze spalania węgla.

Za każdym oddechem nabieramy w płuca powietrza, a wówczas krew żylna, dopływająca z serca ku pęcherzykom płucnym, pochłania tlen, znajdujący się w powietrzu. Im zatem głębiej oddechamy, tem więcej zabieramy tlenu z powietrza, tem lepiej oczyszczamy krew żylną, tem życiodajniejszą ją czynimy, tem lepiej odżywiamy i ogrzewamy nasze ciało. Dzięki oddechaniu bowiem ciało ogrzewa się.

Jeżeli ktoś wskoczy do zimnej wody, lub obleje się przy myciu zimną wodą, to zaraz, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zaczyna oddechać prędko i gwałtownie. Natura broni się w ten sposób instynktownie przed nadmiernym ubytkiem ciepła; bo przez szybkie oddechanie napędza tlen do organizmu w większej niż zazwyczaj ilości, ażeby przez szybkie spalanie niepotrzebnych cząstek wytworzyć ciepło, potrzebne dla organizmu. Oddechać należy głęboko, ażeby powietrze dostawało się do każdego pęcherzyka płuc, bo do każdego bezustannie dopływa krew, która oczyszczoną być musi koniecznie. Trzeba oddechać nosem z zamkniętymi ustami, ażeby powietrze ogrzało się i oczyściło z kurzu, który osiada w błonie śluzowej nosa i mocno, ażeby tlen przedostał się do wszystkich pęcherzyków płucnych. Należy starannie wycierać dzieciom noski przed spaniem. Bardzo szkodliwym jest przebywanie w natłoczonych i dusznych izbach, bo ludzie oddechając, zabierają tlen z powietrza i zatrzymują go wydechanymi gazami. Zwłaszcza dla ludzi, którzy mają choć trochę słabe płuca, oddechanie złem powietrzem stanowi groźną truciznę.

Jak szkodliwie odbija się na zdrowiu stałe przebywanie w zepsutem powietrzu, najlepiej się przekonać można, porównyując wygląd wiejskich dzieci rumianych, czerstwych, wesołych, ruchliwych i zdrowych w lecie, a bladych, mizernych, smutnych, kaszlących i ciągle niedomagających w zimie. Wszak opalone macie mieszkania, a dzieci ubieracie w zimie cieplej, niż w lecie, przytem dzieciśka cały dzień pod piecem się grzeją; więc nie brak ciepła im szkodzi! Szkodzi im przede wszystkim brak w mieszkaniu tego tlenu w powietrzu, o którym wyżej była mowa. Dzieci oddechają w zimie powietrzem zużytem, gdzie brak jest tlenu, przesyconem parą, kurzem, wyziewami i potem ludzkim i różnemi zarazkami, które tylko w powietrzu świeżem giną, a w zepsutem się rozmnażają, dostają się przy oddechaniu do płuc waszych i sprowadzają kaszel, który często nawet w suchoty przechodzi. (c. d.)

Syberja.

Kilka wyjątków z odczytu, opracowanego i wygłoszonego przez ucznia V oddziału, Tomka Mazurka, przewodniczącego w Stowarzyszeniu „Dzieci Polskich” w Udryczach.

Przed 300-tu laty nieznano jeszcze w Europie krajów, położonych za Uralem; wiedzano tylko, że na dalekim północy—wschodzie żyją jakieś dzikie narody i że stamtąd przywożą drogocenne futra i kamienie. Prawie przypadkowo znany awanturnik, Jermak, uciekając przed wyrokiem śmierci na czele szajki kozaków, zapędził się aż za góry Uralskie, gdzie zdobył stolicę chana sybirskiego, zwaną Iskier, albo Sybir. Od tego pochodzi nazwa całej krainy. Zebrawszy od zwyciężonych bogaty okup, Jermak wysłał carowi, Iwanowi Groźnemu, wspaniałe podarki i oddał pod jego bierko nowozawojowaną ziemię, prosząc o przebaczenie za swoje winy.

Przebaczenie otrzymał, a oprócz tego car przysłał mu w dowód łaski swoją własną zbroję i szubę, co jednak stało się przyczyną zguby Jermaka; przepływając bowiem rzekę Irtusz w ucieczce przed pościgiem tatarskim, Jermak nie chciał się rozstać z darami cara, a ciężka zbroja i szuba pociągnęła go aż na dno rzeki.

Po śmierci Jermaka dużo ludzi, żądnych przygód i bogactw, robiło wycieczki w głąb Syberji. Przywozili oni drogocenne skóry: kun, lisów i gronostajów, a wkrótce potem zaczęto

wydobywać z ziemi srebro, miedź, platynę, grafit, złoty piasek i drogie kamienie.

Syberja jest znacznie większa niż cała Europa, ale ludności ma tylko około 7 milionów, zatem mniej, niż nasze Król. Polskie.

Pod względem przyrody możemy podzielić Syberję na 3 wielkie pasy. Na skrajnej północy rozciągają się nieprzejrzone bagna i trzęsawiska, zwane „tundrami“.

Tylko na krótki czas ziemia z wierzchu trochę odmarza, tworząc błota, przez większą część roku jednak jest zamarznięta i twarda jak kamień. Tylko nieliczne mchy, porosty i rzadkie trawy rosną w tych niegościnnych okolicach.

Na południe rozciągają się olbrzymie, pierwotne lasy, prawdziwa puszcza, w wielu miejscach niedotknięte jeszcze nogą cywilizowanego człowieka. Złożona przeważnie z drzew iglastych, puszcza syberyjska obfituje w dzikie zwierzęta, stąd polowanie jest głównem zajęciem ludności. Południe i zachód Syberji zajmują wielkie stepy, po których koczowała ludność tubylców, która zajmowała się pasterstwem. Obecnie znaczna część stepu z powodu jego urodzajności została zajęta przez przybyszów z Europy, którzy zajmują się uprawą roli. W górach, ograniczających Syberję od południa, są kopalnie złota, węgla kamiennego, żelaza i innych pożytecznych minerałów.

Całą Syberję przecinają cztery wielkie rzeki, płynące do Oceanu Lodowatego: Angara, Ob, z dopływem Irtyszem, Jenisej i Lena. Wobec utrudnień przy prowadzeniu dróg rzeki te oddawna służyły do komunikacji.

Klimat Syberji jest najzimniejszy z całej kuli ziemskiej. Na wschodzie mrozy dochodzą do 40 stopni—wtedy jest tak zimno, że jak plunąć, to do ziemi dolatuje już tylko zamrznięty kawałek lodu. Śnieg tam nie skrzypi, lecz jęczy przeraźliwie pod krokami, a oddech każdego człowieka, lub zwierzęcia ścina się, tworząc igielki lodowe. Odzież ludzka lub futro zwierzęcia odrazu pokrywa się szronem; a gdy świeci nizkie, północne słońce, oczy boją od oślepiającej białości śniegu. Na samej północy noc zimowa trwa kilka miesięcy. Życie tu jest strasznie, dlatego to rząd rosyjski, do którego

należy Syberja, przez tyle lat wysyłał tu rodaków naszych, którzy wszelkimi sposobami walczyli o wolność Polski.

Myśl o Syberji wywołuje w duszy każdego Polaka uczucie czci dla męczenników za wolność naszego kraju i nienawiść dla rządu rosyjskiego, dla tych, którzy potężną niegdyś naszą Polskę przez półtora wieku usiłowali zamienić w nieszczęśliwą i uciemżoną prowincję rosyjską, a z nas zrobić niewolników rosyjskiego cara.

Krew najlepszych synów Polski obficie zraszała mroźne śniegi i pustynie lodowe Sybiru.

Z górą 100 lat temu carowa rosyjska Katarzyna II pognęła przemocą na Sybir moc żołnierzy polskich t. zw. konfederatów Barskich, którzy bronili wolności swej Ojczyzny. Później, po roku 1794, po bitwie pod Maciejowicami, pognano znowu całe zastępy jeńców polskich na Sybir, gdzie musieli męczeński wieść żywot w kajdanach, w więzieniach, w katordze, często przykuci łańcuchami do tacek, w kopalniach.

Męczeństwo polskich wygnańców na Syberji przepięknie odmalował przedwcześnie zgasły artysta, Artur Grotger, w cyklu obrazów: p. t. „Polonia“ i „Lituanja.“

Beniowski, który należał do Konfederacji Barskiej, opisuje zajmującą też w swych pamiętnikach swój straszny pobyt na Kamczatce.

I święty stan kapłański od Sybiru nie osłaniał, wielu zacnych kapłanów Polaków poszło w Sybir, traktowanych na równi ze zwykłymi zbrodniarzami, a jeden z nich św. męczennik ksiądz Sierociński za to, że chciał uciec sam i swoich nieszczęsnych współrodaków z Syberji ratować, został skazany na 7 tysięcy pałek. Po 4 tysiącach ten prawdziwy męczennik wyzionął ducha, a krwawy kat oprawca na rozkaz władzy 3 tysiące kijów na trupie dobić kazał!

Ale najokropniej rząd carski pomścił się na Polakach za powstanie 1863 r. Wymordowawszy pochwycenych z bronią w rękę, gnał przemocą na Sybir całe wsie i wszystkich, kogo mógł tylko podejrzewać, że Polakiem być nie przestał.

Szczególnie na Litwie słynny Murawiew Wieszatiel na rozkaz cara Aleksandra II ok-

ręzał wojskiem całe wsie, kazał znosić na kupę wszystko zboże i statki domowe, zaś samym włościanom podpalać. Niszczył chaty i zaorywał miejsce, gdzie dawniej stała wieś, a mieszkańców otaczał kordonem wojskowym i pędził na Sybir. Na opuszczone grunta sprowadzał prawosławnych muzyków z Rosji. Aż krew się w żyłach ścina na takie nie-ludzkie okrucieństwo!

A tymczasem ci Polacy, na Sybir wysłani i po odcierpieniu katorgi skazani na osiedlenie, (po powstaniu listopadowym 1830 i 1863 r.) to byli najświatlejsi ludzie, którzy szerzyli oświatę i różne umiejętności podczas swego wygnania na Syberji, ratowali i leczyli chorych, uczyli różnych zajęć rolnych, gospodarstwa, ogrodnictwa, zakładali w tym dzikim kraju fabryki i zakłady przemysłowe, i imię ich do dziś dnia przez miejscową ludność ze czcią jest wymawiane. A zwłaszcza nazwiska: Dybowskich i Czerskich zapisane są tu nieśmiertelnemi zgłoskami, gdyż oni długie lata tutaj pracowali i pisali o dziwach jeziora Bajkalskiego. Jest to jezioro najgłębsze w świecie, bo mające aż 1½ kilometra głębokości. Naokoło jeziora obchodzi teraz kolej. Kiedy jeszcze ta kolej nie była skończona, a Moskale prowadzili wojnę z Japonją, to podczas zimy przeprowadzili po lodzie, w poprzek jeziora linię kolejową, a w środku jeziora, o 20 kilometrów od brzegu, urządzili stację kolejową. Możecie sobie wyobrazić, jakie to olbrzymie jezioro i jak mocno zamarza, kiedy po lodzie szły po szynach pociągi z wojskiem. Nad jeziorem Bajkalskiem leży główne miasto Irkuck.

(c. d.)

Franuś Szewc.

Krzyżowiec, a Krzyżak.

Wojny krzyżowe były to walki o odebranie grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Już w VII wieku po Chr. Palestyna zdobyta została przez Arabów, wyznawców proroka Mahometa, który był twórcą nowej religji. Od dawnych czasów tłumy pielgrzymów odwiedzały corocznie Grób Chrystusa w Jerozolimie; Arabowie zaś nie przeszkadzali temu, ciągnąc z przybyszów pewne zyski;—ale gdy do panowania nad Arabami doszli Turcy, poczęli srodze prześladować pielgrzymów i chrze-

ścijan mieszkających w Palestynie. To rozbudzało wielkie oburzenie w całej Europie. Papież Urban II ogłosił wyprawę do Ziemi Świętej, którą to wyprawę nazywano Krucyatą, czyli wojną Krzyżową. Zapal ogarnął wszystkich. Szli książęta, rycerze, księża, zakonnicy, a nawet i kobiety. Pierwszą taką wyprawę, złożoną z niesfornych tłumów, poprowadził żarliwy mnich, Piotr z Amiens, ale większa część Krzyżowców wyginęła w drodze. Dopiero postępujące za tym tłumem rycerstwo pod wodzą Gotfryda de Bouillon, zdobyło chwilowo Jerozolimę w 1099 roku! Jednakże wkrótce potem Ziemia Święta została znów odebrana przez Turków. Ogółem w przeciągu dwustu lat było 8 wypraw krzyżowych w celu odebrania grobu Chrystusa, który ostatecznie pozostał jednak w rękach tureckich.

Polacy prawie nie należeli do wypraw krzyżowych (choć książę Henryk Sandomierski zginał w czasie jednej takiej wyprawy),—a to z tej przyczyny, że mieli oni w najbliższym sąsiedztwie niewiernych Pomorzan do nawracania i w dodatku nazywani byli „Przedmurzem Chrześcijaństwa“, gdyż własnymi piersiami zasłaniali całą Europę od napadów Jadźwingów, Turków i Tatarów.

Po zdobyciu Palestyny potworzyły się w tej Ziemi Świętej zakony rycerskie, które stawiały sobie za zadanie obronę pobożnych pielgrzymów przed napadami muzułmanów. Kiedy mahometanie odebrali z powrotem Jerozolimę, zakonnicy rycerze musieli stamtąd ustąpić, ale zawsze zobowiązywali się do obrony wiary i nawracania pogan. Jeden z tych zakonów rycerskich pod nazwą Krzyżaków sprowadzony był do Polski w XII wieku przez Konrada Mazowieckiego, brata Leszka Białego, w celu nawracania Prusaków i Litwinów. Krzyżakami nazywano ich od czarnych krzyżów na białych płaszczach, które nosili ci zakonnicy rycerze. Książę Konrad nadał im ziemię Chełmińską, ale wkrótce i tego było im za mało. Zmusiłszy Prusaków do przyjęcia Chrześcijaństwa ogniem i mieczem, a nie łagodnemi słowy i nauczaniem słowa Bożego, zagarnęli ich ziemię, potem na sąsiednią Litwę napadać zaczęli, a i Władysław Łokietek sprzymierzył się z Gedyminem, księciem Litwy i pod Płowcami sromotnie ich pobił. Potężny to był jednak zakon i musieli jeszcze Polacy niejednokrotnie walczyć z nimi. Władysław Jagiełło złamał wprawdzie potęgę krzyżacką pod Grunwaldem, ale gdy za panowania Kazimierza Jagiellończyka uciskani przez Zakon Pomorzanie błagali Polskę o opiekę, wynikła znów z tego wojna, zakończona pokojem w Toruniu, mocą którego przy Krzyżakach pozostała tylko wschodnia część Prus i miasto Królewiec, Prusy Zachodnie i Pomorze zaś przyłączone zostały do Polski. Za panowania

Zygmunta Starego, następuje przemiana Prus Krzyżackich na świeckie księstwo, które stało się zaczątkiem dzisiejszych Prus.

Jaś Mnich.

Sierotka.

Biedna sieroténka,
Chodziła po świecie,
Zbierała grosiki,
Bo ją bieda gniece.

Jeśli jej nikt nie dał,
To się uśmiechnęła,
Jak aniołek biały,
Wnet go wyminęła.

Innych też prosiła
O kawałek chleba,
Powiadała ona:

„Mnie wiele nie trzeba“.

I tak sobie chodzi
Od wioski do wioski,
O dobrą opiekę
Prosi Matki Boskiej.

Prosi o opiekę
O ludzki dom szczery,
Gdzieby ją ogrzali
Za swoją przyjęli.

Bolek Lipiński.

Przykład nierozsądnej miłości dla dziecka.

Pewni rodzice mieli troje dzieci, ale najwięcej kochali najmłodszego synka, Jasia i nigdy mu niczego nie odmawiali. Razu jednego Jaś pobiegł do matki i począł prosić, żeby mu dała zapalki. Nierozsądna matka spełniła wnet jego żądanie, ażeby mu tylko nie sprawić przykrości odmową, a Jaś, jak tylko dostał zapalki, pobiegł czempredziej na podwórze, gdzie leżała słoma pod ścianą domu. Klęknął sobie na kolana i począł czerkać, aż wreszcie zapalił ogień i wrzucił w słomę, a sam siadł sobie koło ognia mówiąc, że teraz dopiero się zagrzeje. Wkrótce ogień buchnął do strzechy i dom zaczął się palić. Matka, wyszedłszy do sieni po drzewo, spostrzegła ogień; przestraszona począła wołać ze wszystkich sił o ratunek. Wkrótce zbiegli się sąsiedzi, ale już było zapóźno, gdyż cały dom stał już w płomieniach i począł się walić. Za kilka godzin zaś w tem miejscu, gdzie stał dom, zostały tylko zgłiszczka, a dla matki przestroga, że to jest zła i nierozsądna miłość, gdy się nic dziecku odmówić nie zdoła i że to nie doprowadzi do niczego.

Emilia Paulówna.

Historja jabłoni.

Pewnego razu przechodził chłopiec, jedząc jabłko przez las i wypadła mu pestka na ziemię. Deszczyk pesteczkę porosił, puściła kietek w ziemię i zaczęła rosnąć. Rosła długi czas w spokoju, tylko czasami wiatr ją kołysał, wieczorem rosa obmyła, a rankiem słońce obsuszyło. Pewnego razu, przygnali pastuszki krowy i jedna z krów obgryzła listeczki. Jabłoneczka okaleczona długo chorowała. Gdy się już wyleczyła, zaczęła rosnąć bardzo szybko. Była już dosyć duża, kiedy przyszedł pewien chłopiec, obejrzał ją, wykopał z korzeniami, zabrał ze sobą. Potem zakopał ją między drzewkami w ogrodzie owocowym.

Po kilku miesiącach nadciął trochę drzewko, włożył w to miejsce gałązkę z drugiej, szlachetnej jabłoni i starannie ranę obwinał.

Po pewnym czasie zgoiła się rana i jabłonka rosła szybko dalej. Aż pewnej wiosny zakwitła bielutko, jak śnieg, później opadły białe płatki, zostały się tylko zawiązki na jabłku. Zawiązki były coraz większe i pomału zamieniły się w duże, piękne jabłuszka, które rosnąc, rumieniły się od słońca. Gdy jabłka zupełnie dojrzały, ten sam chłopczyk, który ją wykopał z lasu i pielęgnował, zobaczywszy rumiane jabłka, ucieszył się i zerwał jedno, żeby pokazać rodzicom. Ojciec podzielił, jabłko na trzy części, matce, synowi i sam wziął jedną, a gdy pokosztował, powiedział, że trzeba zerwać wszystkie, bo są dojrzałe. Syn pozrywał jabłka i poukładał w piwnicy.

Długo wypłacała się jabłoni za to, że ją wzięto z lasu do ogrodu, a gdy już była bardzo stara przestała rodzić owoce i uschła. Scięto ją, porąbano i użyto na opał. Ludzie, grzejąc się przy ognisku, wspominali o pięknych i smacznych jabłuszkach.

Tomek Mazurek.

KRAKOWIAK.

Na krakowskim zamku
Zazula kukła,
Chodziła dziewczyna,
Po Jasiu płakała.

Wołała ze łzami:
Jezu mój kochany!
A niechże powróci
Jasiunio kochany!

Nie płacz, nie płacz, dziewczę,
Nie trap sobie głowy,
Powrócę do ciebie,
Jeśli będę zdrowy....

Wojenkę ukończę,
Na konika wsiadę,
Przyjadę do ciebie,
Z wami znowu będę!

Z Kroniki Szkolnej.

Szkoła Udrycka odczuła gorącym sercem krzywdę Ukrainką i przyłączyła do ogólnego głosu swój gorący protest. Pozatem, dopóki tylko można było, urządzaliśmy odczyty, pogawędki i przedstawienia.

Nowością był samodzielny odczyt „O Syberji” jednego z najstarszych uczniów, ilustrowany śpiewem i deklamacją Kursistów i starszego oddziału szkolnego.

Objaśnienie zagadek i szarad z poprzedniego numeru.

- | | |
|-----------------------|---------------|
| 1. (bez-ty-ja) | 3. (poduszka) |
| 2. (Marja Konopnicka) | 4. (zegar) |
| | 5. (drzwi) |

Z a r c i k i.

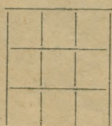
Lamigłówka.

Wyszukać 12 wyrazów, mających po 5 liter, aby środkowe litery, czytane z góry na dół utworzyły tradycyjne zwodzenie.

Znaczenie wyrazów.

- | | |
|-------|-----------------------------|
| oo†oo | 1. Odpoczynek w podróży |
| oo†oo | 2. Owoc tarniny |
| oo†oo | 3. Żywiol |
| oo†oo | 4. Przyrząd do oświetlania |
| oo†oo | 5. Inaczej wrota |
| oo†oo | 6. Roślina |
| oo†oo | 7. Pożywienie dla niemowląt |
| oo†oo | 8. Inaczej: arka |
| oo†oo | 9. Gatunek zboża |
| oo†oo | 10. Zabawka |
| oo†oo | 11. Część rośliny |
| oo†oo | 12. Podpora. |

Kwadrat Magiczny.



W kratki stawić litery tak, aby czytając z góry na dół czy też z lewej strony do prawej otrzymać te same wyrazy.

Znaczenie wyrazów.

1. Ptak
2. Część ciała
3. Słodki płyn z owoców.

T r ó j k a t

o o o o o o o Kółka zastąpić literami tak, aby pierwsze
o o o o o o o litery wszystkich wyrazów utworzyły
o o o o o o o wyraz napisany u góry.

Znaczenie wyrazów

1. Wieś w Zamojskiem
2. Zagłębienie między górami
3. Część miasta
4. Znane miasto w Ameryce
5. Zwierzę domowe
6. Przyimek
7. Samogłoska

F i g i e l e k.

Napisać wyraz oznaczający odpoczynek w podróży. Odrzucając od początku wyrazu po jednej literze otrzymamy nowe wyrazy o podanem znaczeniu.

1. Odpoczynek w podróży
2. Woł tuczny
3. Część ubrania
4. Najstarsza karta
5. Spółgłoska.

Z A G A D K A.

Czy stoi, czy pomyka—zawsze bryka?

S Z A R A D A.

Nie pierwsze, bo drugie.

R E B U S Y.

$\frac{ka}{u}$

$\frac{1}{2} K.$

Z A G A D K A.

Co to za stworzenie, co ma 2 głowy, 2 ręce i 6 nóg.

Z A G A D K A.

Młody chłopiec wyjeżdżał koleją. Odprowadzała go osoba blada, czarno ubrana i mówiła mu: „Żegnaj mój, synu”. Kim była ta osoba, jeżeli chłopiec był jej synem, a ona nie była jego matką?

Cena numeru 1 korona.

Adres Redakcji:

Udrylicze, p. Zamość Ziem. Lubelska.